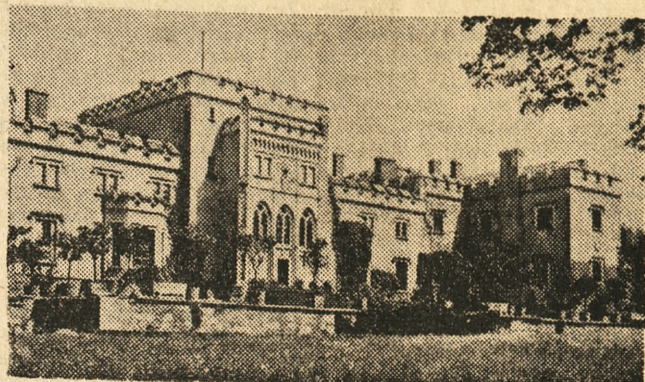




Fot. Cz. Witkowski

W ZAMKU MIŁOŚNIKÓW KSIĄŻEK

W pewien styczniowy, mroźny dzień 1945 r. z zamkowego parku w Jarocinie wytoczył się śliski politura powóz. Siedział w nim mężczyzna okutany w drogą futro i podróżny pled. Spod uniesionego kołnierza i nasuniętej głęboko na czoło czapki trudno było dojrzeć jego twarz, lecz przechodnie poznawali go od razu i odprowadzając oczyma szepotali do siebie — patrzcie, ucieka.

W taki to sposób opuszczał na zawsze swe włości ostatni dziedzic jarocińskiego zamku — książę Leszczyce von Radolin Radoliński, uwożąc w paru walizkach najcenniejsze rekwizyty ze swej wielkiej fortuny. W dwie godziny po jego wyjeździe do miasta wkroczyły czołwki Armii Radzieckiej.

W opuszczonym zamku znaleziono później ciekawą księgę, napisaną w języku niemieckim przez poznańskiego historyka — dr. Stanisława Karwowskiego — o dziejach rodu Leszczyce-Radolińskich. Dzieło to napisane zostało na zlecenie książąt, pragnących wykazać, że mimo polskiego pochodzenia, Radolińscy związani byli od wielu wieków z dworem i arystokracją pruską. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że podane przez Karwowskiego fakty są w całej pełni zgodne z prawdą.

Jaskrawe dowody narodowej zdrady sięgają roku 1836, kiedy to Władysław Radoliński wraz ze swymi krewniakami Janem Ignacym i Juliuszem otrzymali od dworu pruskiego korony hrabiowskie i tytuł wysokourodzonych. Syn Władysława — Hugon — mianowany został, na wniosek Bismarcka, marszałkiem dworu pruskiego. Około roku 1860 Radolińscy ostatecznie wyparli się narodowości polskiej i zmienił nazwisko na Radolin.

W latach międzywojennych książęca rodzina zamknęła się w murach jarocińskiego zamku i tylko od czasu do czasu ruszała do Rzeszy, by wśród swoich odetchnąć „czystym” powietrzem. Ogromny park zamknięty był dla „niskourodzonych”. W 50 pokojach zamkowych żyło siedem zaledwie osób. Jarociniacy omijali zresztą obcy im dwór i tylko dzieci wspinały się czasem na wysoki parkan, by zerkać do wnętrza ogrodu i sycić ciekawe oczy widokiem okazałej fasady zamkowej, której neogotycki styl, zębato zwieńczone mury, podszenie i dobudówki wionęły wrogim chłodem.

Dzisiaj 30-hektarowy park dostępny jest każdemu, a emaliowana tablica u zamkowego wejścia wyjaśnia, że w gmachu mieści się „Państwowy Ośrodek Kształcenia Bibliotekarzy”. Zamek został odremontowany i dostosowany do zmienionych potrzeb. Odbudowano nawet spalony przed wieloletnią, prawie skrzydło budynku. Resztki zbiorów i pozostałe pamiątki przekazane zostały Muzeum Narodowemu w Poznaniu i innym instytucjom.

Nowe życie wstąpiło w zamkowe mury w dniu 7 lipca 1949 roku, gdy w Ośrodku rozpoczął się pierwszy kurs szkoleniowy. Od tego czasu w zam-

ku przeszkolono już około 2 tysiące bibliotekarzy na 66 najróżniejszych turnusach kształceniowych. Celem bowiem Ośrodka jest szkolenie zawodowe kandydatów na bibliotekarzy, dokształcanie osób już pracujących w bibliotekach różnych typów oraz współdziałanie w akcji dokształcania czynnych i wykwalifikowanych bibliotekarzy. Ośrodek organizuje dlatego szkolenie na różnych poziomach na kursach, trwających od dwu tygodni do czterech miesięcy, a w dalszej przyszłości — do jednego roku.

Wykłady prowadzą najwybitniejsi fachowcy z dziedziny bibliotekarstwa. Wymieńmy dla przykładu trzy tylko nazwiska: dyr. Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu — dr Kawecka, wicedyr. Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie — dr Jan Baumgart, dyr. Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Waryńskiego w Łodzi — Jan Augustyniak.

W ciągu dwu lat swego istnienia Ośrodek zdobył doskonałe wyposażenie. W nowoczesnie urządzonej salach wykładowych, w czytelni, bibliotece, świetlicy i gabinetach naukowych mienia się nowiutkie meble. Nie brak pomocy naukowych, urządzeń zapewniających kursistom wygodę i stwarzających wspólnie warunki pracy. W podręcznej bibliotece zgromadzono już ponad 2500 tomów i około 500 różnych broszur, traktujących o bibliotekarstwie i zagadnieniach ideologicznych. W forte organizacji jest gabinet metodyczny, w którym prócz zbioru pomocy naukowych — gromadzić się będzie własne prace kursistów. Kierownictwo Ośrodka poczyni starania, by nawiązać ścisłą współpracę z podobnymi placówkami, czynnymi już przy licznych bibliotekach wojewódzkich.

W salach na pierwszym piętrze zorganizowano internat dla około stu osób. Sypialnie urządzone są skromnie, lecz niczego w nich nie brak. W przyziemiu urządzono obszerną stołówkę, kuchnię i pralnię. Aby kursisté mogli nabyte wiadomości teoretyczne natychmiast zastosować w praktyce, w odbudowanym skrzydle zamkowym ulokowano Bibliotekę Powiatową i Miejską. Obie placówki należą niewątpliwie do najwznowszych bibliotek w Polsce, a w naszym województwie żadna inna nie dorównuje im ani pod względem wyposażenia, ani organizacji. Biblioteka Powiatowa liczy blisko 15 000, a Miejska — 7000 tomów. Liczba książek z roku na rok wzrasta. Trzeba zobaczyć obie placówki, by urobić sobie wyobrażenie o panującym w nich ładzie i sprężystej organizacji. Z Biblioteki Miejskiej korzysta około 1500 mieszkańców Jarocina — równa to się 12 procentom ludności miejskiej.

Oto obraz przemian, jakie dokonały się w dawnej siedzibie możnych renegatów, odkąd stała się ona własnością ludu. Dzięki tym przemianom podnosi się poziom kultury naszego kraju, poszerza się sieć bibliotek, trafia książka do chat i domów, w których na próżno szukano by jej przed wojną. **Tadeusz Pasikowski**

Dekabryści i Rylejew

125 lat temu w 1826 r. zawisła na szubienicy pięciu rewolucjonistów rosyjskich: Pastel, Rylejew, Kachowski, Bestużew-Rumin i Murawjew-Apostoł.

Przeszło 100 dekabrystów skazał Mikołaj I na katorgę, zesłania na Sybir i więzienie. Lenin pisał o powstaniu dekabrystów: „W 1825 r. Rosja po raz pierwszy widziała ruch rewolucyjny przeciwko caratowi”.

Proces socjalno-ekonomicznego rozwoju Rosji tj. rozkład ustroju pańszczyźnianego i rozwój kapitalizmu spowodował powstanie i rozpowszechnienie nowych idei w społeczeństwie rosyjskim. Nowa ideologia była

antyfeudalna, antypańszczyźniana i antyabsolutystyczna. Była to ideologia ściśle związana z Wielką Rewolucją Francuską 1789 r.

Wojny napoleońskie i w związku z tym długi pobyt wojsk rosyjskich w Zachodniej Europie, przyczyniły się do rozpowszechnienia w Rosji światopoglądów rewolucyjnych. Silny wpływ wywarła również wojna z Napoleonem w 1812 r. Dekabrysta Murawjew-Apostoł pisał: „Byliśmy dziećmi 1812 roku”. Zwycięstwo reakcji po 1815 roku, lata „Świętego Przymierza” i restauracji feudalno-absolutystycznego „legityzmu” w Europie były latami wzrostu ru-

chów rewolucyjnych i narodowo-wyzwoleńczych we Francji, Hiszpanii, w państwach niemieckich, na ziemiach polskich i w Rosji. W Rosji, w kraju typowego absolutyzmu, pod koniec panowania Aleksandra I poczęły powstawać tajne organizacje polityczne. Większość uczestników tych organizacji, bo 79 procent, stanowili wojskowi.

W dniu 14 grudnia 1825 r. tj. w dniu objęcia tronu przez Mikołaja I — wybuchło w Petersburgu powstanie. Na Placu Senatorskim stanęło z bronią w ręku ok. 3 tys. żołnierzy. Zabrakło jednak powstańcom wodza. Kierownicy wykazali chwiejność, co wykorzystał Mikołaj I i siłami części garnizonu petersburskiego, które już złożyły przysięgę nowemu carowi, stłumił powstanie.

Mikołaj I okrutnie rozprawił się z dekabrystami. 579 dekabrystów oddano pod sąd, 5 zawisło na szubienicy, przeszło 100 skazano na katorgę, zesłanie na Sybir lub więzienie.

Pomiędzy rewolucjonistami znajdował się płomienny trybun zbrojnej walki z caratem i uciskiem Konrad Rylejew — poeta rewolucjonista. Urodził się w roku 1795. Jako dziecko oddany został do korpusu kadetów. Już jako kilkunastoletni chłopiec, mimo surowej dyscypliny, rozczytywał się w buntowniczych utworach Radiszczewa i wielkich encyklopedystów francuskich, a przede wszystkim w pismach Jana Jakuba Rousseau. W 1814 r. 19-letni młodzieniec bierze udział w ostatniej fazie wojen napoleońskich i przy okazji zwie- dza Europę.

Po Kongresie Wiedeńskim, gdy w Rosji szaleje terror Arakcejew, przyszedł poeta występować z wojska i wraca do ojcowiskiej wsi. Przebywa tam kilka lat, lecz życie we wsi pańszczyźnianej oraz sąsiedztwo tępych właścicieli ziemskich przeraża Rylejewa. W r. 1820 wraca do Petersburga, obejmuje stanowisko sędziego, dając się poznać jako sędzia sprawiedliwy i prawy. W tym też roku Rylejew zdobywa rozgłos jako poeta. Pierwszym jego utworem opublikowanym w czasopiśmie „Nowskij Zritel” jest wiersz pt. „Do tymczasowego”, skierowany przeciwko Arakcejewowi. W r. 1823 Rylejew wstępuje do rewolucyjnej tajnej organizacji Związku Północnego. Równocześnie z najbliższym swym przyjacielem — poetą Bestużewem, rozpoczyna redagowanie i wydawanie almanachu — „Gwiazda polarna”, drukującego utwory rewolucyjnych pisarzy i poetów tego okresu. W swych planach rewolucyjnych wykazywał niezbędność zniesienia

pańszczyzny, nadania ziemi chłopom, zmienienia systemu wyborów do przyszłego parlamentu i utworzenia nowego rządu. Rylejew jako jeden z nielicznych spis-kowców, wypowiadał się zdecydowanie za śmiercią cara i jego rodziny. Poetę-rewolucjonistę łączył z Adamem Mickiewiczem serdeczny stosunek. Znał on język polski i chętnie się nim posługiwał.

Wieczorem 13 grudnia 1825 r., gdy zapadła decyzja wszczęcia nazajutrz powstania, poeta w towarzystwie Bestużewa wychodzi z domu. Żona z maleńką córeczką na ręce zagradza mu z płaczem drzwi, lecz Rylejew lekko odsuwa ich i wychodzi. Jeszcze tej nocy zostaje aresztowany i osadzony w kazamatach twierdzy Pietropawłowskiej.

*

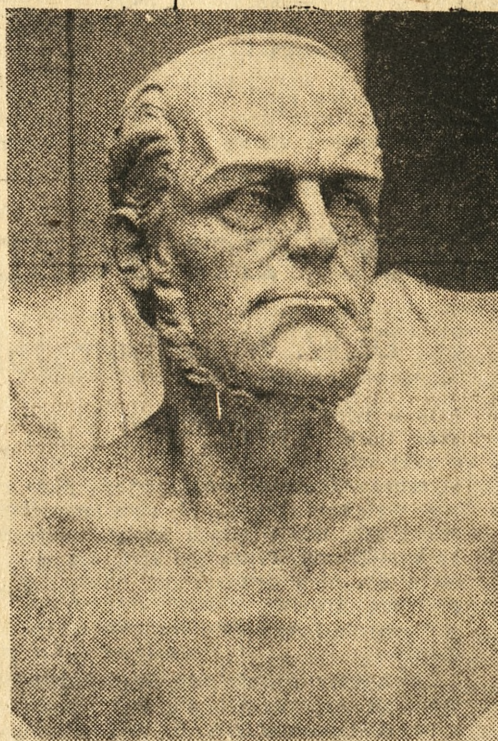
Powstanie źle zorganizowane, oparte na błędnych założeniach, nie wciągnęło do walki ludu i upadło. Lenin napisze jednak później, że „dzieło dekabrystów nie poszło na marne. Rozbudzili oni Hercena...”. A Hercen pisze: „Strzały armatnie na Placu Senatu rozбудziły całe pokolenie”. J. K.

Ciekawe wykopaliska na Węgrzech i w Rumunii

Wiosną bieżącego roku w Budapeszcie, na jednej z niewielkich wysepek na Dunaju, rozpoczęły się prace nad rozbudową znajdującej się tutaj stoczni. W czasie ziemnych robót odkryto na tym miejscu ruiny starożytnych budowli pochodzących z I-II w. naszej ery. Te ruiny to rzadkie archeologiczne wykopaliska. Archeolodzy wykopalili tutaj szczątki pałacu namiestnika jednej z prowincji rzymskiego imperium epoki cesarza Adriana. W tych czasach, mniej więcej w 100 r. naszej ery, w rzymskim osiedlu Alewinkum było 30-40 tys. mieszkańców. Rzymianie zamieszkiwały obszar, gdzie teraz znajdują się zakłady budowy okrętów, posiadali jak na te czasy dosyć wysoki stopień kultury. O tym świadczą architektura budynków, zachowane freski, zupełnie niezniszczona w wielu miejscach mozaika, a także charakter malowideł na ścianach. Bardzo ciekawie przedstawia się technika ogrzewania pałacu. Okrągłe lub ośmiokątne budynki opierały się na kamiennych słupach. Ściany były zbudowane z tzw. pustaków. Wszystkie piece znajdowały się pod posadzką i ciepło rozchodziło się między kamiennymi słupami aż do piwnic oraz w próżni ceglanego murowania ścian. W ten sposób budynek był ogrzewany z dołu i z boków.

Oddzielne sale, mieszkalne pokoje i inne izby pałacu połączone były korytarzami, na ścianach których znajdowały się jaskrawe malowidła. Ślady tych malowideł zachowały się do dnia dzisiejszego. Ogromne, czworokątne podwórze przecinała cała sieć odpływowych kanałów. Ruiny starożytnego pałacu nie są pierwszymi wykopaliskami na wyspie, gdyż wcześniej tu znajdowano tu ruiny takich budowli. Już w 1870 r. znaleziono wznoszące się na kilka metrów z ziemi sta-

(Ciąg dalszy na str. 2)



Teodor Śmiełowski

Na odsłonięcie pomnika STANISŁAWA MONIUSZKI

(16 XII 1951 r.)

Chciano Cię wygnać z parkowej ustroni,
Kiedy rozbiła Twój posąg pleśń wraza,
Lecz lud w Twej pieśni jak w porcie się schronił
I czekał ułnie wolności rzeźbiarza.

A matki przedły tęsknot kołowrotki,
Gdy „Stary kapral” serca im rozpał,
„Po nocnej tosie” brzmiały znane zwrotki,
Krzepła w zagrodach niezniszczalna wiara.

Na pięcioliniach rosty dźwięków kwiaty,
Jako stokrotki na rodzinnych miedzach,
W obłokach pieśń brzmiał powiew skrzydlaty,
Żołnierzom drogę do kraju wyprzedzał...

*

Dziś pieśń hartuje dłonie robotnika
I mosty wznosi ręką inżyniera,
W jasne przedszkola jak słońce przenika,
Radosnym słowem chmurne dni zaciera.

Spod białych domów nowym pokoleniom
Jak gołąb wzięta nuta Twojej piosnki
I krąży wolna nad radosną ziemią,
Gdzie miasta lętnią, chlebem pachną wioski.

W brzoje wykute Twoje mądre oczy,
Patrzą z zadumą w szpaler ciarych drzew,
Pęk barwnych kwiatów wieńcem Cię otoczył,
U stóp pomnika płynie młody śpiew!...

O PEWNYM MYDLARZU KTÓRY ŁAPĄŁ BŁYSKAWICE

Działo się to przed dwustu laty. Mydło nie było jeszcze artykułem niezbędnym użytku na codzień. Piękne panie rzadko się myły, a jeszcze rzadziej kąpały. Braki codziennej toalety osiadiano pudrem i mocnymi perfumami. Mydlarz — był wówczas niemal alchemikiem, zwłaszcza, że sam musiał własnym przemysłem wytwarzać potrzebne chemikalia, jak np. sodę żrącą.

Nasz mydlarz przybył do Filadelfii w początkach osiemnastego wieku właściwie jako towarzysz sztuki drukarskiej. Ale okoliczności tak się działy, że musiał zawód zmienić na mydlarstwo. Poza tym został wybitnym mężem stanu, politykiem i rewolucjonistą.

Teraz już chyba wiecie, o kogo mowa? To — Benjamin Franklin (1706—1790). Osobistość na niezwykłą miarę. Poza wszystkim był wybitnym fizykiem i wynalazcą.

Jest on znany w nauce fizyki jako twórca teorii pojedynczej elektryczności. Jego zdaniem — każde ciało zawiera pewną ilość elektrycznego „ognia” względnie fluidu, którego nadmiar lub brak decyduje o dodatnim lub ujemnym ładunku. Od Franklina pochodzą nazwy „plus” i „minus”, względnie „dodatnia” i „ujemna” elektryczność. Do dziś używa się w laboratorium fizycznym kondensatora elektrycznego w najprostszej postaci „tablicy Franklina”. Jest to szybka szklana, obłożona z obu stron cynfolią.

Dziś wiemy, że ani teoria Franklina, ani Dufay’a (o dwu rodzajach elektryczności) nie są słuszne, choć obie zawierają pewną część prawdy. Nowoczesna teoria elektryczności jest oparta na zasadzie atomistycznej budowy materii. Każdy atom jest zbudowany z dodatniego jądra i ujemnych elektronów, okazuje to zamieszczony schemat budowy cząsteczki tlenku węgla CO. Ubytek elektronu z atomu czyni go dodatnim. „Ogień” czy fluid Franklina — to dzisiejsze elektrony.

Franklin rozpoznał pierwszy, że błyskawice i pioruny to wyładowania elektryczności atmosferycznej. Czynił w tym celu liczne doświadczenia, wypuszczając w powietrze latawce, powleczone nitkami, a za pomocą drutu miedzianego — połączone z ziemią. Między drugim a ziemią były iskry, nieraz wielometrowej długości, co odgadywała napięciem milionów woltów.

Podobne doświadczenia czynił w Rosji równocześnie znany fizyk rosyjski Riechman, nieśmiertelny z tragicznym skutkiem. Łapanie błyskawic za pomocą

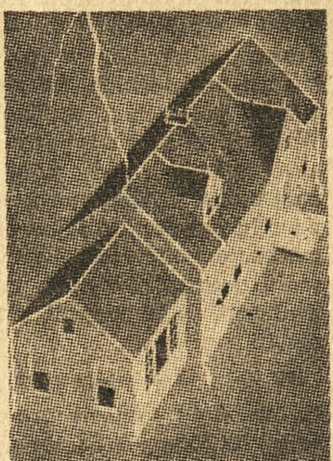


Michał Łomonosow uczony rosyjski z XVIII w.

latawca i metalicznego sznurka zakończyło się dla niego śmiercią przez porażenie od zbyt silnego wyładowania elektryczności atmosferycznej. Było to w roku 1753.

Franklin jest wynalazcą piorunochronu. Na dachu domu umieszcza się jeden lub więcej prętów metalowych, zakończonych połączonym ostrzem. Pręt jest połączony z metalową płytą, zakopaną głęboko w ziemi, tam gdzie dochodzi już woda podskórna. Połączenie jest wykonane za pomocą grubego drutu. Ostrze metalowe na dachu jest dlatego połączone, żeby miało czystą metaliczną powierzchnię, czyli nie podlegało rdzewieniu, śnieżeniu itp. Takie ostrze ma właściwość jakby wysysania ładunków z powietrza. Gdy w domu uderza piorun, to niemal zawsze strzeli w ostrze piorunochronu i po grubych drutach spłynie do ziemi. Na zamieszczonym rysunku wi-

dzimy sposób ubezpieczenia domu za pomocą piorunochronów. Dwieście lat temu nie było telegrafów i statków parowych. Podróż z Ameryki do Europy trwała żaglowcem — wiele miesięcy. Toteż jest rzeczą dla nas dziś dziwną, że takiego Franklina łączyły z ówczesną Rosją silne wzajemne więzy.



Schemat instalacji piorunochronu

Był to czas, gdy w Rosji żył i działał Michał Łomonosow (1711—1765), syn rybaka, a potem — poeta i literat, historyk i geograf, filozof — naturalista, i, co nas tu najwięcej interesuje, wybitny fizyk, oraz chemik. Krótko mówiąc — rosyjski Leonardo da Vinci!

Na temat wzajemnych powiązań nauk rosyjskiej z Franklinem podał ostatnio interesujące szczegóły uczonego radziecki M. Radowski, który jest sekretarzem Komisji Historii Fizyki

i Matematyki w Leningradzkiej Akademii Nauk.

Oto w ówczesnej „Sankt Petersburgskiej Akademii Nauk” już w roku 1744, na dwa lata przed Franklinem rozpoczęto badania nad elektrycznością. Doprowadziły one do odkrycia, iż alkohol zapali się od iskry elektrycznej, oraz do wynalazku butelki lejdeckiej i elektrycznego generatora. Zarówno wspomniany fizyk Riechman, którego prawo kalorymetryczne (reguła mieszania, 1750) do dziś jest ważne w nauce o cieple, jak i Łomonosow, zajmowali się badaniem zjawisk elektrycznych. Łomonosow, jako poeta, pisał o elektryczności w swej sławnej „Odzie do zorzy północnej” już w roku 1743.

Toteż w Rosji wiadomości o sukcesach naukowych Franklina były przyjmowane z jak największą sympatią i zrozumieniem.

Sam Łomonosow, prowadząc niezależnie od Franklina podobne badania naukowe, wyrażał się z najwyższym uznaniem o uczonym amerykańskim, który nagle zaczął zdobywać sobie imię i uznanie w świecie nauki. Także drugi rosyjski akademik F. U. T. Epinus w swym słynnym dziele na temat teorii elektryczności i magnetyzmu oświadcza się jako zwolennik teorii Franklina a przeciwnik — Dufay’a. Nawiasem warto jest wspomnieć, że w owym dziele Epinus na 75 lat przed zacho-

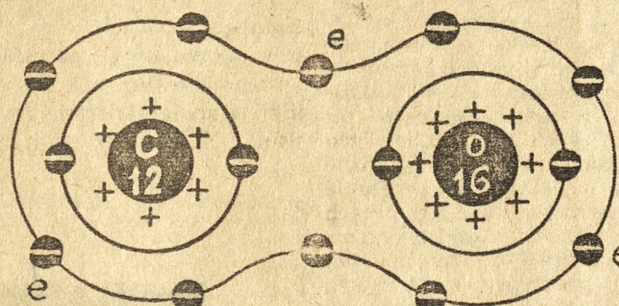
dnymi uczoymi przewidywał jedno z zjawisk elektrycznych i magnetycznych.

Franklin wysoce sobie cenil opinię i uznanie ze strony petersburskiej Akademii i stałe

posyłał jej swe prace. Do dziś w Muzeum Akademii Nauk znajduje się dzieło Franklina. Petersburgska Akademia uczciła też zasługi Franklina, mianując go swym członkiem honorowym. Z drugiej strony — Franklin był założycielem i prezydentem Towarzystwa Naukowego w Filadelfii. W roku 1791 księżna Daszkowa, ówczesny dyrektor Akademii, została wybrana na honorowego członka powyższego Towarzystwa w Filadelfii. Dyplom członkowski jest dotąd przechowywany w Leningradzie. Nosi on własnoręczny podpis Franklina.

Również dziś, po 200 latach, nauka radziecka stale interesuje się pracami i życiem wielkiego Franklina, który jako demokrat i rewolucjonista nosił później miano „Ojca wolności”. Jego nazwisko spotyka się często w pracach uczonych radzieckich, w periodykach i w fachowej literaturze.

E. Białoborski



Schemat elektrycznej budowy cząsteczki gazu (tlenku węgla CO)
e — elektrony (ujemne ładunki elektr.)
+ — dodatnie ładunki elektr.

Różna płaca za różną pracę

Dr W. Wróblewski

18-LETNI Józek, żegnany czule przez rodziców i rodzeństwo, opuszcza dom rodzinny. Udaje się do pobliskiego miasta. Przeczytał bowiem w gazecie, że w mieście potrzeba robotników. Buduje się bowiem wiele nowych domów i fabryk, hut i kopalni. Józek jest zdrowy i chętny do pracy. Jest również zdolny. W szkole wiejskiej był zawsze najlepszym uczniem.

Zgłasza się u kierownika biura kadr. Młody jeszcze, o miłej powierzchowności mężczyzna, wypytuje go o stosunki rodzinne, jaką szkołę ukończył, jakie ma zamiłowania.

— Ojciec mój jest robotnikiem, wlec i ja nim zostanę — mówi bez zastanowienia nasz młody znajomy.

— Jesteś jeszcze młody, nawet bardzo młody, więc możesz poszedł do szkoły przemysłowej? Po dwóch latach będziesz fachowcem — technikiem metalowym, a później możesz zostać nawet inżynierem — tłumaczy kierownik.

— Dwa lata uczyć się? Po co! Przecież płaca jest ta sama. Czy będę robotnikiem, czy inżynierem, to zarobię przecież te same pieniądze. Wolę być robotnikiem.

W tym samym czasie, kiedy Józek omawia warunki zatrudnienia, kilka ulic dalej, w gabinecie naczelnego dyrektora dużej fabryki metalowej, toczy się następująca rozmowa:

— Jest pan inżynierem-metalowcem, prawda?

Zapytany potakuje.

— Może pan objąć i to już z dniem jutrzejszym posadę naczelnego inżyniera. Zgadza się pan?

— Niestety. Wolę posadę woźnego. Przecież płaca jest ta sama, a pan rozumie, dyrektorze, że jest jednak różnica między odpowiedzialnością woźnego, a naczelnego inżyniera.

Absurd, pomyśli każdy, kto to przeczyta. Przecież to historyjki nie z tego świata. Owszem. Są to sytuacje zmysłowe, ale mogłyby być rzeczywistością, gdyby w życiu działało się według recepty tych, którzy twierdzą, że „każdy człowiek ma równy żoładek, więc i płaca powinna być równa”. Nie powinno być różnic w przyznawaniu bonów na artykuły żywnościowe czy tekstylia w określonych trudności gospodarczych itd. Jeżeli tak nie jest, to jest to, ich zdaniem, sprzeczne z zasadą socjalistycznej równości.

Zastanówmy się dlaczego nie mają racji zwolennicy „teorii równych żołądków”.

Jesteśmy krajem „na dorobku”. Niszczymy naszą gospodarkę przed wojną ustroju kapitalistycznym. Zniszczył niemal doszczętnie okupant hitlerowski podczas minionej wojny. Chcemy zbudować u siebie socjalizm, a więc ustroj, pozbawiony wyzysku. Chcemy zbudować socjalizm

i to w tempie przyspieszonym, by wygrać walkę o pokój i wytrącić broń z ręki wrogiemu nam obozu imperialistycznego. Dokonać możemy tego jedynie wyteżoną pracą. W świadomości wielu ludzi tkwią jednak jeszcze nawyki kapitalizmu. Praca nie stała się jeszcze dla nich powszechną, naturalną potrzebą życiową. Nadal traktowana jest jedynie jako źródło środków utrzymania.

Zważywszy również, że stopień rozwoju sił wytwórczych nie jest jeszcze u nas dostatecznie duży, by można było zaspokajać bardziej wybredne potrzeby społeczeństwa, to okaże się, że jedynie słuszną zasadą podziału dochodu narodowego jest zasada podziału według ilości i jakości pracy każdego członka społeczeństwa. Stosowanie równego podziału oznaczałoby bowiem zrezygnowanie z zasadniczego bodźca, podnoszenia wydajności, podnoszenia kwalifikacji, jakim jest zróżnicowana płaca, byłoby zaprzeczeniem zasady sprawiedliwości społecznej. Na porządku dziennym byłoby wtedy tak absurdalne wypadki, jak przytoczone na wstępie, gdy młody chłopak nie chce być fachowcem, ba, nawet inżynierem, a z kolei wykwalifikowany pracownik woli być np. woźnym.

Czy zasada podziału według pracy oznacza brak równości społecznej? Bynajmniej. Tego rodzaju mniemanie byłoby wulgarnym interpretowaniem pojęcia: równość społeczna. Zastanówmy się, Czy przed wojną wszystkie warstwy społeczeństwa miały równy start? Czy dla wszystkich dostępne były wszystkie stanowiska, urzędy, zawody? Wiemy przecież że nie. Obecnie, gdy obalony został ustroj kapitalistyczny i władzę sprawuje rząd ludowy, uciśnione poprzednio klasy społeczne zostały wyzwolone. Dzieci robotników i chłopów, dzieci inteligencji pracującej, a więc całego społeczeństwa mogą pracować, kształcić się i rozwijać. Obecnie każdy, kto tylko



chce, może pracować, może zarabiać. Czy było to możliwe przed wojną. W ustroju kapitalistycznym? Oczywiście, że nie. Czy nie jest to wyraz równości społecznej, gdy obecnie jest inaczej? Każdy chyba da odpowiedź twierdzącą.

Uczeni poznańscy w walce z zatruciami

Wyrazem troski państwa o robotnika są w Polsce Ludowej olbrzymie sumy pieniężne przeznaczane na organizowanie urzędów ochronnych i higienicznych przy pracy. Ustawą z dnia 4 lutego 1950 roku rząd powołał do życia Społeczną Inspekcję Pracy, jako organ związków zawodowych, która obok Państwowej Inspekcji Pracy ma obowiązek troski o bezpieczeństwo i higienę pracy.

Społeczni inspektorzy pracy kontrolują m. in. czy robotnicy zatrudnieni przy pracach obciążających się w warunkach szkodliwych są badani przez lekarza; muszą oni stale kontrolować zdrowotne warunki pracy. I tutaj wydatną pomocą służy nauka, która przychodzi z pomocą bezpieczeństwu i higienie pracy.

W specjalnych laboratoriach dokonuje się badań nad szkodliwością niektórych związków chemicznych, występujących przy produkcji. Rolę takiego

laboratorium w Poznaniu, spełnia Ośrodek Toksykologii Przemysłowej. Placówka ta, założona na zlecenie Ministerstwa Zdrowia, pracuje od roku 1948 nad truciźnami przemysłowymi, ich własnościami i wykrywaniem. Wszystkie doświadczenia sprowadzają się tutaj do analiz chemicznych oraz badań biologicznych, czy też farmakologicznych, których zadaniem jest jakościowe i ilościowe wykazanie działających truciźn oraz poznanie mechanizmu ich działania.

Poznański Ośrodek Toksykologii Przemysłowej, będąc jednym z najlepiej wyposażonych ośrodków w kraju, nie ogranicza swej pracy tylko do województwa poznańskiego, ale swym zasięgiem obejmuje niekiedy okręgi dalsze, jak województwa gdańskie i lubelskie, Ziemię Zachodnią i inne. W roku 1950 specjalne ekipy naukowców poznańskich zbierały zakłady przemysłu drzewnego, dokonując badań nad szkodliwością polityru. W wyniku Inspekcji powstała praca docenta Rosnera i dr Kopczyka pt. „O zawodowych zmianach wypryskowych u polerowników mebli”.

Drugim kierunkiem wniosków dociekań toksykologów przemysłowych były badania nad szkodliwością pyłu ołowianego. Zatrucia ołowiem, znane były w starożytności, gdyż już wówczas używano tego metalu do sporządzania szmink, do farbowania włosów, a w celach leczniczych polecano noszenie na piersiach lub plecach blach ołowianych, które miały, wedle zapamiętań ówczesnych lekarzy, podnosić tężyźnię życia. Dziś ołów stanowi nieraz jeszcze przyczynę przypadkowych zatrąć i to szczególnie w przemyśle elektrotechnicznym (produkcja akumulatorów, kabli itd.), przy produkcji niektórych farb i barwników oraz wśród górników przy wydobywaniu rudy ołowianej.

Ołów wnika do ustroju głównie przez drogi oddechowe w postaci drobnego pyłu lub par ołowiu. Częstość objawów ołowicy jest szaro-żółtawe zabarwienie skóry, rąbek szary na dąsłach, utrata wagi, niedokrwistość i występowanie w czerwonych ciaplach krwi zmian pod postacią zasadochłonnych ziarnistości.

Dokładne badania nad zależnością stopnia nasilenia ołowicy od ilości ołowiu zawartego w powietrzu umożliwiły Zakładowi wydanie dwóch prac z tej dziedziny: „O zatruciu ołowiem” i „Niektóre zagadnienia związane z ołowicą w przemyśle”. Należy spodziewać się że w wyniku poznania wpływu pyłu ołowianego na powstawanie ołowicy, przy zastosowaniu szerokiej profilaktyki, zmniejszy się znacznie niebezpieczeństwo tego rodzaju schorzeń.

Niezwykle bujny rozwój przemysłu chemicznego, produkującego liczne preparaty używane w gospodarstwie domowym, kosmetyce itd. zawleka niekiedy związki trujące, jak kwas szczawowy i jego sole, chlorek wapnia, połączenia ołowiu, rtęci, aniliny i jej pochodnych, które w niemałym mierze spowodować mogą zatrucia przypadkowe. Nad szkodliwością tego rodzaju produktów przemysłu chemicznego, rozpoczął ostatnio Ośrodek szeregu doświadczeń. Również badania nad tlenkiem węgla, który może się stać przyczyną nieszczęśliwych wypadków w fabrykach przy ogrzewaniu kotłowni, w hutach, w ceglarniach i gisierniach, pochłaniają większą część pracy poznańskich toksykologów, w osobach dr. Kąpczyńskiej, dr. Kopczyka i mgr. Bławeckiej. Nad pracą ich do niedawna jeszcze czuwał ceniony toksykolog prof. dr. Siemgaliewicz, którego niespodziewana śmierć przyniosła niepowetowaną stratę dla Ośrodka.

Praca na usługach zakładów przemysłowych, która jest wytyczną działalnością poznańskiego Ośrodka Toksykologii Przemysłowej stanowi najlepszą powiązanie nauki z życiem. I o jest jego istotne znaczenie. Zwiększając bowiem bezpieczeństwo pracy, zwiększamy jej wydajność, która jest jednym z warunków zwycięskiej realizacji planu 6-letniego.

Jerzy Lutomski



SORGUMAJ ujarzmia pustynie

Na zachód od Morza Kaspijskiego oraz na północ od Gór Kaukaskich rozciąga się szeroka — Stawropolska Wyżyna. Na przestrzeni tysięcy hektarów widać tu gołe, pustyńskie płaski na których tylko gdzieś wyrasta kępami uboga na polu wypalona roślinność stepowa. To też gdy zawieje wiatr, tumany sypkiego piasku zasypują pola i sady, rzadkich w tych okolicach, kołchozów. Już nieraz usiłowano zatrzymać i umiejscowić złowrogie piaski, jednakże dopiero stalnowski plan przeobrażenia przyrody spełnił wiekowe marzenia mieszkańców tych stron. Według tego planu w 1950 roku na przestrzeni 73 tysięcy hektarów zostały umocnione i częściowo już zasłone piaski Stawropolskiej Wyżyny. Wielką część przywróconych życiu obszarów przypadła na okręgi: astrachański, stalingradzki i groznyński.

W 1949 roku Ministerstwo Rolnictwa ZSRR zorganizowało w tych stronach zbiór nasion dziko rosnących traw. Posłużyły one do założenia pierwszych na świecie nasiennej dziko rosnących traw. Posłużyły one do założenia pierwszych na świecie nasiennej dziko rosnących traw.



Równocześnie z poszukiwaniami i badaniami dziko rosnących traw, prowadzone są na wielką skalę prace, mające na celu wyhodowanie metodą miczurinowską takiej rośliny, która byłaby wytrzymała na upały i suszę. Otóż w wyniku przeprowadzonych prób, na stawropolskiej stacji doświadczalnej wieloletnich kultur, prof. Dzierżawin wyhodował wiele obiecującą nową roślinę — hybrydę sorgogumaj. Powstała ona ze skrzyżowania trawy — sorgo oraz chwastu — gumaj.

Hybryda prof. Dzierżawina, to zadziwiająca roślina. Trudno zaliczyć ją do roślin trawli-

Ciekawe wykopaliska na Węgrzech i w Rumunii

(Ciąg dalszy ze str. 1)

re mury. Lecz ówczesny rząd Węgier nie myślał o archeologicznych wykopaliskach. Bezczesne ślady rzymskiej kultury rozpadały się i zamieniały w gruz.

To samo było i w czasie fa-

szystowskich rządów Horty'ego. Dopiero, gdy na Węgrzech sam naród zaczął rządzić państwem węgierskie masy pracujące otoczyły opieką zabytki starożytności.

W Rumunii władza ludowa poświęca wiele uwagi archeologicznym wykopaliskom. W samym tylko 1950 r. prowadzone prace w 34 miejscach. Przy poszukiwaniach w dzielnicy miasta Oresztie rumuńscy archeolodzy odkryli ruiny wielkiej twierdzy Daków (?) zburzonej przez Rzymian. Obok twierdzy znaleziono szczątki ogrodzenia świątyni Daków. Wewnątrz ogrodzenia znaleziono kamienie, na których były wryte litery przypominające język grecki. To nasuwa przypuszczenie, że Dakowie posiadali umiejętność pisanja.

Podczas ziemnych prac przy budowie kanału Dunaj—Czarne Morze odkryto kamienną tablicę ze słowiańskim napisem z 943 r. naszej ery. To jest jeden z najbardziej starożytnych napisów w języku słowiańskim. Poszukiwania w wiosce Harwan w Halackim obwodzie dały rezultaty wykazujące niezbicie, że w X—XII w. naszej ery znajdowały się tam osiedla rybaków, rolników i myśliwych, którzy używali sprzętów z ceramiką słowiańskiego typu.

Ad.

stych, gdyż lodygi jej, pokryte drobnymi listkami, dochodzą do dwumetrowej wysokości i tworzą zarośla, przypominające młody zagajnik sosnowy.

Po swych rodzicach hybryda-sorgo-gumaj odziedziczyła cenne zalety, odpowiednie dla mieszkańca pustyni. Ziołliwy chwast gumaj dał jej głęboki system korzeni oraz wytrzymałość na upały i suszę, trawa sorgo dała jej natomiast obfita włochę zasobną w nasienie.

Toteż sorgumaj posiadając takie cechy, doskonale czuje się na płaskich pustyni i nie ginie nawet podczas największych upałów, panujących w miesiącach lipcu i sierpnia, gdy o tej porze na pustyni giną już wszystkie inne rośliny. Przy tym liście i lodygi sorgumaj służą jako wartościowa pasza dla zwierząt domowych. Zasiany po raz pierwszy na płaskich Wyżyny Stawropolskiej, dał z 1 hektara 20—30 cetnarów pierwszorzędnej siana. W pierwszym roku zebrano też 3 tony nasienia sorgumajowego, które przekazyano okolicznym sowchozom i kołchozom w celu obsiania nim dalszych terenów pustynnych.

Profesor Dzierżawin nie porzucił na dotychczasowych sukcesach ze swą „wychowanicą”. Obecnie przeprowadza dosłowne nad nową odmianą hybrydy o płożowym kłacu, dochodzącym do 70 cm długości.

Dla porównania warto nadmienić, że spośród roślin stepowych, najgłębiej zapuszczających korzenie — perz pustynny — posiada korzenie nie przekraczające 15 cm.

T. Z.

Czy można oczyścić powietrze?

W trakcie prac w rozmaitych gałęziach przemysłu powstają gazy zawierające w sobie rozmaite składniki. Niektóre z nich są cennymi surowcami, lecz uwalniając się w powietrze zanieczyszczają je ujemnie oddziałując na zdrowie ludzkie oraz na proces rozwoju roślin, drzew itp. Zanieczyszczają one również i to w bardzo wysokim stopniu, aparatury przez które przechodzą.

Dym, sadza, gazy przemysłowe i spaliny osiadają — zwłaszcza w olbrzymich ośrodkach przemysłowych w dużej ilości. Przez tę gęstą zaporę nie mogą się przedrzeć promienie słoneczne.

W Związku Radzieckim wydane zostały specjalne ustawy w celu ochrony czystości powietrza, a podczas ostatnich lat konstruktorzy radzieccy skonstruowali szeregi specjalnych aparatów, za pomocą których unieszkodliwiała się unoszące się w powietrzu szkodliwe gazy oraz wylapuje pył, sadzę itp. już w miejscach ich powstawania.

Aparaty są rozmaite — zależnie od tego czy celem ich jest jedynie oczyszczenie powietrza, czy też wylapanie równocześnie gazów, które mogą przydać się jeszcze w przemyśle jako surowiec. Najbardziej skuteczne — elektryczne oczyszczanie powietrza — możliwe jest jedynie przy bardzo wysokiej temperaturze. Proces zdlania jest całkowicie zmechanizowany, a wybór typu aparatu zależy od składu chemicznego pyłu, wielkości jego cząstek, a także zużycowania zlozonego gazu lub pyłu. Np. sadze wy-

Zachwycając się tęczowym blaskiem, oprawionego w złoto lub platynę, brylantu — czy przychodzi Ci na myśl miła czytelniczko ile trudu, potu a nieraz i krwi czarnego niewolnika składa się na wydobycie diamentu z piasków południowej Afryki? Bo właśnie Afryka jest w głównej mierze ojczyzną tych kamieni, a jej mieszkańcy — Murzyni dobywają cenne kryształy na światło dzienne w warunkach urągających najelementarniejszym zasadom humanitaryzmu. W ułudzielskim blasku brylantów kryje się nieraz przekleństwo, czyjaś rozpacz, nieznaną nam tragedią, bezmiar ludzkiego poniżenia...

Ale zaczniemy od początku:

Najpierw trochę historii

Stare baśnie i legendy indyjskie, pochodzące sprzed kilku wieków przed naszą erą mówią już o wspaniałym talizmanie, jakim był dla władców Indii wielki i sławny po dziś dzień brylant „Kohinoor”. Ale nie tylko ten jeden kamień zachwycał oczy ludzi w ciągu wieków. Znamy wiele innych, spośród których zia najczęściej sławę zdobyły: „Excelsior” o wadze 971,5 karatów, „Kulinar” zwany inaczej „Gwiazdą Afryki”, „Wielki Mongol”, „Orłów” zdobywający niegdyś insygnia rosyjskich carów, „Florentyńczyk”... Rzecz charakterystyczna, że prawie wszystkie znajdują się

dzisiaj w skarbcach Wielkiej Brytanii.

Pierwotnie diamenty tylko polerowano, nie zmieniając ich naturalnych kształtów. Dopiero w drugiej połowie XV stulecia Ludwik van Berquem zapoczątkował szlifowanie diamentów i zamieniał je w mieniące się cu-

Sortowanie kamieni odbywa się w specjalnych barakach. Wchodząc do nich robotnik musi nałożyć na siebie osobliwy kombinizon, którego lewy rękaw jest zaszyty. Murzyn pracuje więc tylko prawą dłonią. Aby lewa ręka nie przewłaziła sobie cennego diamentu, unieruchamia się ją po prostu w rękawie-worku. Ukryć zreszt-

drutów kolczastych, jakimi o-taczali swe obozy hitlerowscy faszysti. Takie same są nad nimi strażnice, na których czuwają uzbrojeni po zęby dozorczy. Obcemu trudno dostać się na teren eksploatacji diamentów — właściciele wysoko cenią swoją własność.

Milioner dr Williamson

Jak fantastyczne fortuny zbierają angielscy kapitaliści, świadczy przykład dr. Johna Thoburn Williamsona

Kariera jego zaczęła się krótko po zakończeniu przez niego studiów geologicznych. Postanowił on wówczas stać się człowiekiem bogatym. Ruszył więc do Afryki Południowej i zaczął poszukiwać diamentowych pól w Targanice. Po pięciu latach wytrwałych badań terenowych znalazł to, czego szukał. Ziemię wykupił za grosze i przystąpił do wydobywania odkrytego skarbu. W kilka miesięcy później odrzucił ofertę jednego z koncernów, ofiarującą za jego pola 5 milionów funtów szterlingów. Dzisiaj jest jednym z najbogatszych ludzi świata. Jego majątek pomnaża każdego dnia przeciętnie 450 karatów cennych minerałów.

Nie zapominajmy jednak, że Williamson jest równocześnie wyrefinowanym wyzyskiwaczem czarnych pracowników i że ten właśnie wyzysk stale zwiększa jego majątek.

A w Anglii o tym wyzysku, o niewolniczym traktowaniu robotników, o ich głodowych zarobkach — milczą gazety i wysokie lordowskie mości. Traktowanie Murzynów jak niewolników nie ma nic wspólnego z głoszonymi hasłami o równości, o demokracji i opiece nad ludami kolonialnymi. Teorie potrzebne są tylko dla zamaskowania istotnych celów politycznych — praktyka jest zgoła czymś innym. Tu przecież chodzi o zyski, o tantiemy, dywidendy dla potentatów finansowych. Życie i praca czarnych niewolników nie mają w tych sprawach żadnego znaczenia.

Irena Podolak-Ciesielska



downie brylanty. W XIX wieku rozwinęły się w Holandii szlifowanie na wielką skalę, a wydobywanie i obróbka diamentów stworzyły odrębną gałąź przemysłu.

Wydobywanie diamentów stało się źródłem wielomilionowych fortun dla tych, którzy weszli w posiadanie rozległych pól południowej Afryki.

Angielski monopol

Mimo, że diamenty odnajdujemy w różnych częściach świata — w Indiach, Brazylii, Kalifornii, południowej Australii i na Uralu — żadne złoże nie mogło równać się z południowo-afrykańskimi. Właśnie na „Czarnym Ładzie” jest diamentów najwięcej. Wielkie i słynne okazy pochodziły z Galkondy. Po zagarnięciu przez Anglików kolonii niemieckich w Afryce w wyniku I wojny światowej — Wielka Brytania skoncentrowała w swych rękach 15/16 całej światowej produkcji diamentów. Dodać tu należy, że minerał ten posiada wszystkie właściwości chemiczne węgla, odznacza się przy tym niezwykłą twardością i zdolnością rozszczepiania promieni.

W diamentowych „kopalniach” zatrudnili angielscy kapitaliści dziesiątki tysięcy Murzynów, gniebiąc i wyzyskując ich w nieopisany wprost sposób. Już statystyki z roku 1913 wymieniają liczbę 54 000 czarnych a dzisiaj cyfra ta niewątpliwie daleko wzrosła. Same warunki pracy natomiast nie zmieniły się prawie wcale.

40000 kilogramów

Wydobywanie diamentów odbywa się wyłącznie siłami ludzkimi. W niewielu tylko ośrodkach praca została o tyle zmechanizowana, że do usuwania ziemi zastosowano koparki. Płukanie piasku oraz wybieranie diamentów spośród ziaren żwiru dokonywane jest ręcznie. Do roku 1921 wydobyto w ten spo-



sób około 190 milionów karatów diamentów, czyli 40 000 kg kamieni o wartości ponad miliard dolarów.

Praca przy płukaniu i oddziale diamentów odbywa się nago celem uniemożliwienia pracownikowi ukrycia diamentu w odzieży. Każdego zatrudnionego Murzyna uważa się za zasady jako złodzieja i jako takiego traktuje. Każdy opóźnie się knutem i innymi wymysłowymi środkami, łamiącymi skutecznie wszelki odruch buntu.

Numer

zamiast nazwiska

W ewidencjach przedsiębiorstwa nie wypisuje się nazwisk Murzynów. Byłoby zbędne zadawanie sobie takiego trudu. Każdy czarny robotnik ma wypisany numer na przegubie ręki i ten numer figuruje w kartotekach. Po sprawdzeniu obu numerów Murzyn otrzymuje tygodniowy zarobek, którego wysokość nigdy nie wystarcza na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb. Dla kapitalisty czarny robotnik nie jest człowiekiem — jest bydlęciem roboczym, traktowanym gorzej od istotnego bydła.

Pola diamentowe ogrodzone są takimi samymi parkanami z

Aby ulżyć ludzkiej pracy

Kierując się wskazaniami Stalina, pracownicy socjalistycznego przemysłu ZSRR osiągnęli wspaniałe sukcesy w dziedzinie mechanizacji procesów pracy.

Zlikwidowano dzięki niej wiele zawodów, polegających na zastosowaniu ciężkiej pracy fizycznej. Drwała z toporem i ręczną piłą zastąpił mechanizm pily elektrycznej. Robotników transportu, którzy do niedawna przenosili ciężary, zastąpił wykwalifikowany robotnik — mechanik dźwigu lub ładowarki automatycznej. Górników — rębaczy węgla pracujących oskardem i prymitywną wiertarką — zastąpił maszynista kombajnów, elektrycy i mechanicy.

Do robót ziemnych jeszcze w 1931 roku używano prymitywnych narzędzi — łopat, taczek itp. W 1951 roku na budowlach komunizmu w ZSRR ziemię, kamień i piasek transportuje się przy pomocy nowoczesnych samochodów — wywrotek o ładowności 10 i 25 ton, 50-tonowymi wagonami kolejowymi — wywrotkami oraz innymi nowoczesnymi środkami transportu.

Budownictwo trygacyjne jeszcze w 1931 roku wykonywane było przeważnie sposobem ręcznym. W 1951 roku praca ręczna zastąpiona została olbrzymimi pompami ziemnymi tzw. „pociskami ziemnymi”, o wydajności 1.000 m sześć. na godzinę. W szerokim zakresie zastosowano nowoczesne koparki, w tej liczbie wspaniałe koparki, kroczące o pojemności czerpaka 14 m sześć. Wiele czerpakowe koparki różnych typów wykopują kanały i rowy. Przesuwając się naprzód po trasie wykopu, koparki te pozostawiają za sobą całkowicie wykonane kanały.

Radzieccy konstruktorzy zautomatyzowali zakłady przemysłowe, produkujące beton i obecnie wydajność całkowicie zautomatyzowanych fabryk betonu wynosi ponad 4.000 m sześć. betonu w ciągu doby. Większość prac przeładunko-

wych wykonywana była w 1931 roku wyłącznie ręcznie. W 1951 roku miliony ton ładunków przenosi się nowoczesnymi dźwigami i maszynami. Ostatnio skonstruowano dźwigiaki najrozmaitszych typów dźwigów, w tej liczbie dźwig-ekskawator „E-255”, tzw. dźwig chwytakowy, ładowarki samochodowe itp.

Radzieccy uczeni i inżynierowie zastosowali zespołową mechanizację i elektryfikację prac przy wyrębie lasów. Eksploatacja lasów dokonywana jest wyłącznie przy użyciu pił elektrycznych. Drzewa transportowane są przez traktory-ciągniaki. Elektryczne windy i dźwigi załadują platformy kolejowe, wydobywają drzewo z wody, układają je w eztabie itp. Zbudowano kolejki wąskotorowe, które połączyły zakłady przemysłu leśnego z głównymi magistralami kolejowymi.

W okresie 5-letek stalnowskich zmechanizowano całkowicie porty morskie. W radzieckich portach załadunkowa dźwigi o nośności 100 i więcej ton.

Pod względem mechanizacji prac przy eksploatacji torfu — ZSRR zajmuje pierwsze miejsce na świecie.

Radzieckie kopalnie są najnowocześniejsze i najbardziej zmechanizowane w świecie. Zmechanizowane zostały najważniejsze procesy wydobywania węgla: wrab, urabianie i podziemny transport węgla. Zmechanizowano również załadunek węgla do wagonów. Ostatnio w szerokim zakresie wprowadza się w kopalniach radzieckich automatyzację, telemechanizację oraz łączność radiową.

W przemyśle metalurgicznym i hutniczym osiągnięto poważny postęp mechanizacji i automatyzacji procesów produkcyjnych. W 1950 r. powierzchnia użytkowa wielkich pieców zwiększyła się o 25 proc. w porównaniu z 1940 r., a wytop stali z jednego trzonu pieca martenowskiego wzrósł o 33 procent.

— SEMANTYKA — filozofia fałszu

Kiedys Otto Bismarck, żelazny kanclerz Niemiec, powiedział: „Moja jest rzeczą stwarzać fakty — rzeczą zaś historyków, prawników i filozofów jest fakty te uzasadniać”.

Zasada ta została dobrze zrozumiana w Stanach Zjednoczonych i Anglii. Główny świat kapitalizmu szuka gorączkowo podbudowy ideologicznej dla swego istnienia, imperializm amerykański szuka oparcia dla swego działania w nauce, filozofii i sztuce. Wall Street w swych światobórczych planach panowania nad światem potrzebuje pomocy filozofów, aby wytłumaczyć Amerykanom, przerażonym tempem zbrojeń, słusność postępowania rządu amerykańskiego. Jeden z takich wiernych sług imperializmu amerykańskiego, przywódca nowej szkoły pozytywistycznej Bertrand Russell, głosi w swych pracach „konieczność stworzenia światowego imperium amerykańskiego i jedynego na całym świecie rządu”.

Czymże jest ta nowa filozofia amerykańska? Pstrą mieszaniną wszystkich możliwych kół filozoficznych, doktryn i systemów. Zaprzecza jednak zasadniczo zdolności człowieka poznania rdzenia prawdy i głosi ograniczoną zdolność do nauki. Mimo to chwali się, że znalazł złoty środek pomiędzy nadprzyrodzonym idealizmem a pojmowaniem świata a materialistycznym.

Na gruncie amerykańskim panuje tzw. semantyka. Przedstawiciele tego kierunku — Karpan, ekonomista Chaise, Morris i inni podkreślają znaczenie rozumienia istoty słowa. W ogóle pojęcie słowa i jego treści jest ulubioną grą filozofów amerykańskich. To oni stworzyli popularne dziś na Zachodzie słowo filozofii: semantika, od greckiego słowa — semantikos — znaczenie (nie mieszać z semantyką w językoznawstwie). Starają się oni wywrócić do góry nogami najważniejsze zagadnienia życia przez subiektywno-idealistyczne fałszowanie języka. Dla nich takie pojęcia jak „praca”,

„kapitał”, „wolność”, „postęp”, „naród”, „ojczyzna” itp. są nie mówiącymi odcieniami pojęć.

Kiedy w r. 1948 radziecka delegacja przedłożyła Radzie Społecznej i Ekonomicznej ONZ wniosek zakazu istnienia organizacji faszystowskich jako zagrażających prawom człowieka, delegacja amerykańska wystąpiła przeciwko temu wnioskowi, mówiąc, że słowo faszysty według filozofii semantycznej jest tak niejasne, że zakaz faszystów byłby bezcelowy. Podobnych powoływań się na semantykę w polityce amerykańskiej jest sporo.

Stalin w swojej pracy „Marksizm a zagadnienie językoznawstwa” wskazuje, że język jest środkiem porozumienia pomiędzy ludźmi, narzędziem myśli odzwierciedlającej i poznającej obiektywny świat. Dla semantyków język jest tylko systemem znaków oderwanych od myślenia i społeczeństwa i nie pozostaje w żadnym związku z realnym, obiektywnym światem.

Szerzenie takiej filozofii sprzyja celom imperialistycznym, podważając potrzebę walki o takie pojęcia jak „naród”, „ojczyzna”, których znaczenie może być dla nich zmienne, nierealne...

Z poglądami filozofów amerykańskich, a zwłaszcza semantyków jako przedstawicieli giniącego świata burżuazji, walczą na Zachodzie odwołując się do przedstawicieli postępu w oparciu o nieśmiertelne prace Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Jeden z takich przedstawicieli M. Cornford ogłosił już drugą pracę pt. „W obronie filozofii”, w której zdziera maskę z oblicza sługosłów imperializmu i wykazuje, że ostateczne zwycięstwo dialektycznego i historycznego materializmu jest nieuniknione. Zastosowanie metody dialektycznego materializmu daje Cornfordowi możliwość wykazania teoretycznej nędzy filozofii semantycznej, będącej w gruncie rzeczy oszustwem myśli i naigrawaniem się ze zdrowego rozsądku.

Nemo

HUMOR • HUMOR • HUMOR • HUMOR



— Żołnierze! Z wysokości tych piramid, trzy czwarte wieku dywidendy spogląda na was!

Janusz Kiełski

„Odpowiedni” kandydat

(Z prasy: w stanie Kentucky podczas wyborów aresztowano kandydata, który zdobył większość głosów. Okazało się, że zbiegł on z domu wariatów)

Wiedząc, jak panie burmistrza, popieramy tego kandydata? — zapytał John Simpley, komendant policji w mieście Stanley, w stanie Kentucky.

— Tak, to rozsądny człowiek. Rozmawiałem z nim kilka godzin i doszedłem do wniosku, że będzie godnie reprezentował nasze miasto w senacie. Poglądy polityczne nienaganne. Wojna, zbrojenia... Zaraz, jak on to pięknie powiedział... na twarzy burmistrza pojawił się błogi wyraz rozmarzenia — Aha. — Trzeba tylko wyniszczyć kilkaset milionów tej hołoty, a wszystko na nowo będzie dobrze. Złote słowa, komendancie.



(C. H. P. P. dotychczas nie zaopatrzyła swych sklepów w przykładowe).

— Każdy sobie radzi jak może... W całym Poznaniu nie mogę kupić przykładowości...

— Pani mąż potrzebuje bezwzględnie spoczynku. Tuja ma pani receptę na środek nasenny. — A kiedy mam mu go dać? — Wcale pani nie ma go dawać, tylko sama zażyje.

Toscanini dał koncert we Filadelfii. Po koncercie odbył się bankiet. Mowy. Uznania. Przy nowej kolekcji mr. Kelly wygłosił toast:

„Ladies and Gentlemen! Będąc jeszcze pod wrażeniem tej wielkiej muzyki, którą dopiero co słyszeliśmy, muszę podnieść wielkie zaśluby autora tych kompozycji mr. Beethovena i genialnego dyrygenta, mr. Toscaniniego. Filadelfia jest z pewnością cudownym miastem. Mamy najlepsze szkoły, nowoczesne domy, najpiękniejsze kościoły. A my, którzyśmy się tu zbrali, jesteśmy kwiatem tego pięknego miasta. Mimo to nie przesadzaj, jeżeli powiem, że nie znajduję się u nas nawet tuż takich, którzy potrafili nam dać tak piękną muzykę, jak ta, którą dopiero słyszeliśmy.”

W pewnym towarzystwie przedstawiają młodzieńca pewnemu głuchemu panu. — Ziółko, moje nazwisko. — Jak? — Ziółko.

Na to ów głuchy pan wybucha głośnym śmiechem. Przeprasza pana, czy może się dowiedzieć, dlaczego się pan śmieje? — Niech pan sobie wyobrazi, co ze mnie za oryginał: zrozumiałem — „Ziółko”.

Pewna stara panna, Angielka, nie została zaproszona na niknik. Jest tym bardzo urażona. W niedzielę rano postarano się niedopażenie i w ostatnim momencie prosiła ją, aby przybyła. — Nieśwety, za późno — odpowiada ona — modliłam się już, aby padał dziś deszcz. (ja)

Odpowiedzi redakcji

St. Szpotanski, Poznań. — Fraszkę jeszcze nie do druku. M. St., Poznań. — Jedną z nadesłanych fraszek zamieścimy. „A-Zet”. — Niektóre dowcipy wykorzystamy

CAUDILLO

Caudillo Franco, faszystowski dyktator Hiszpanii, zwołał osobistego sekretarza i mówi mu:

— Panie sekretarzu, chcę przemawiać!

Sekretarz: — No, dobrze, będę cię słuchał Najjaśniejszy Panie!

Franco: — Ja chcę przemawiać do ludu, a nie tylko do ciebie, panie sekretarzu.

Sekretarz: — Wobec tego za telefonuję do radia, żeby radio nadawało przemówienie.

Franco: — Nie! Ja chcę przemawiać do ludu, który się zgromadzi około mnie. Postarasz się pan, panie sekretarzu o zjazd, na który musi przysiąc milion obywateli! Jak nie, to każę pana zamknąć!

Sekretarz na drugi dzień: — Najjaśniejszy panie, zebrałem już 300 tysięcy!

Franco: — Mało! Musi być milion!

Sekretarz na trzeci dzień: — Najjaśniejszy panie, zebrałem już 600 tysięcy.

Franco: — Powiedziałem już panu, że ma być milion, a jak nie, to rozstaniesz się pan z wolnością!

Sekretarz na czwarty dzień: — Najjaśniejszy panie, jednak poszczęściło mi się spędzić milion obywateli. Jutro na obiedzie możesz przemawiać.

Franco: — Jak się to panu udało, żeś najpierw spędził tylko 300 tysięcy, potem 600 tysięcy, a nagle cały milion?

Sekretarz: — Najjaśniejszy panie, a gdy ci to powiem, to nie każesz mnie zamknąć?

Franco: — Przysięgam, że nie!

Sekretarz: — 300 tysięcy przyszło, kiedy powiedziałem, że powrócił król Alfons i będzie przemawiać.

Franco: — A tych 600 tysięcy?

Sekretarz: — 600 tysięcy przyszło, kiedy powiedziałem, że będzie przemawiała Dolores Ibarruri!

Franco: — No, a ten milion?

Sekretarz: — Ten milion pospieszył chętnie, bo powiedziałem, że dyktatora Franco będą wieszać!

(Sibenicky)

Tłum. ze słowackiego J. B.

ŻALE PANA FRANCISZKA

— Koniec świata jno patrzeć! — w knajpie gadał pan Franciszek do przyjaciół. — To się spraw-

da, co Sybilla w księgach pisze,

że z żelaza konie będą na wyścigi orać rżyska; dzisiaj młodym się zachcewa to świetlicy, to boiska,

to chór tworzą, to teatrzyk, to do szkoły hurmem leca; biedniak garnie się do fabryk... Gdzież parobków szukać z świecą?

Dawniej grzecznie ciebie prosił pokorniechny chłop-komornik, by krów strzegł jego młokosik, by mógł na wóz kłaść obornik.

Dzisiaj członkiem jest spółdzielni i beczelnie pyta jeszcze: — Mój sąsiadzie, czyś dla państwa

naleźność odwiózł resztę?

Takie czasy to niedobre! — pan Franciszek rzekł żalostnie —

Naokoło nas z dnia na dzień dziwnie inna wioska rośnie! —

Ezy pociekiły przyjaciółom, dawnych czasów żal ich objął i bjadali przy kieliskach nad Franciszkiem i nad sobą. P. R.



— Teraz już jestem szczęśliwym w małżeństwie... — I ja to stwierdzam... Przedem pani u nas częściej kupowała...



Magdalena Samozwaniec

Wielbiciele państw zachodnich

W zachwyt wprawia ją, wprost dziwi

Widok strojów z Ameryki, On, w marzeniach cały tkwi Gdy usłyszy: „BIBICI” On, moralny zgnitek — ona ulegalka, On jest „BIBI-synek” ona zaś „USA-ika”

Włodzimierz Scisłowski

O pewnym przemówieniu

Początek — wglębna analiza. Środek — dogłębne rozpatrzenie, po to by całą rzecz pogłębić, Koniec — głębokie milczenie...

Marian Stróżyk

Pijakom

Nigdy mi się nie może pomieścić w głowie, że nawet truczną pijecią na zdrowie!

— Wie pan, że gdyby nie referent Piorko, to u nas w biurze w godzinach biurowych wszyscy by po prostu spali!

— Co pan mówi, on jest taki czynny?

— No nie, ale on tak strasznie głośno chrapie

Pewien bogaty człowiek w Chicago został w mieszkaniu swoim napadnięty przez bandytów i zastrzelony. „Chicago Evening Post” opisuje szczegółowo przebieg zbrodni i kończy następującą konkluzją.

„Na szczęście zamordowany miał pieniądze i kosztowności zdeponowane w banku, tak że nie poniósł większej straty”.

